

# Maria Grabowska

---

## W sprawie recenzji "Pism" Dembowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 49/3, 349-352

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

wspomniany w liście Fryo 1, w którego okolicach — jak w liście czytamy — „wszędzie jeszcze pomiędzy prostym ludem panuje język Słowiański“. Nie bacząc na to spostrzeżenie Brodzińskiego, wydawca listu opatrzył tajemniczo mu brzmiącą nazwę miejscowości uwagą: „[tak! zapewne zamiast: Tyrol]“. Supozycja to prawdziwie zaskakująca (język słowiański w Tyrolu!) i zgola niepotrzebna. Fryo 1 bowiem to spolszczona nazwa Friulu, krainy w północnych Włoszech, która dziś razem z krainą Venezia Giulia tworzy tzw. „regione“ Friuli-Venezia Giulia. Za czasów podróży Brodzińskiego Friul (Furlandia) należał do Austrii, przydzielony jej traktatem wiedeńskim w roku 1815. W skład Friulu wchodziła prowincja Udine oraz niegdyś habsburskie hrabstwa Gorycja i Gradiska. Właśnie na terenie tych dwóch ostatnich zetknął się Brodziński z ludnością (Furlanami) mówiącą językiem słowiańskim, co się tłumaczy sąsiedztwem Słowenii. Głównymi miastami Friulu są Udine i Campofornio, słynne z traktatu w r. 1797, kończącego wojnę Francji z Austrią, znaną z historii legionów Dąbrowskiego. Wzmiankowana dalej w liście Pontawa to leżąca we Friulu włoska Pontebba, a więc jeszcze jeden dowód, że nie ma pomyłki w liście Brodzińskiego.

Michał Witkowski

#### W SPRAWIE RECENZJI „PISM“ DEMBOWSKIEGO

Piąty odcinek *Dembowscianów*, ogłaszanych w rozmaitych czasopismach przez B. Zakrzewskiego, ma nieco inny charakter niż odcinki poprzednie. W głównej bowiem mierze poświęcony jest krytycznemu omówieniu *Pism* E. Dembowskiego, wydanych w r. 1955 przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Bibliotece Klasyków Filozofii<sup>1</sup>. Recenzja ta, pełna cennych uwag i wyjaśnień, przynosząca nowy materiał dotyczący działalności pisarskiej Dembowskiego, w części poświęconej pracy redaktorów *Pism* ma charakter oskarżycielski. Wydaje się, że istnieją powody, które pozwalają częściowo uchylić, częściowo sprowadzić do właściwych rozmiarów poszczególne zarzuty recenzenta.

Zacznijmy od generalnego zastrzeżenia, z którego wynikają w mniejszym lub większym stopniu następne. Brzmi ono: „zabrakło w tej imprezie [tj. przy edycji *Pism*] specjalistów od danego okresu literatury o doświadczeniu tekstologicznym i edytorskim“ (s. 556). Jak wiadomo, specjalistów o doświadczeniu tekstologicznym i edytorskim mamy niewiele. Przy tym od tego typu tekstów, jakie prezentuje spuścizna Dembowskiego, jeszcze mniej, a właściwie w tym zakresie działa jedyny specjalista, a jest nim sam recenzent — B. Zakrzewski. W październiku 1954 zwrócono się do autora *Dembowscianów* z prośbą o pomoc w ustalaniu autorstwa *pism* Dembowskiego. B. Zakrzewski wstrzymał się od odpowiedzi, a kierowały nim prawdopodobnie te same względy, które czytelnik znajdzie w recenzji: wychodził on z założenia, że bez odpowiednich prac przygotowawczych — szperackich i filologicznych — do finalizowania edycji nie można przystąpić.

Słuszność tej postawy może być zakwestionowana od strony — jeśli tak można określić — „praktycznej“ i „teoretycznej“. Pierwsza z nich —

<sup>1</sup> Zob. Pamiętnik Literacki, XLIX, 1958, z. 2, s. 555—576.

strona „praktyczna“ — to sprawa precedensów stworzonych choćby przez wydawnictwa dzieł Mickiewicza i Słowackiego. Zanim bowiem edytorstwo polskie zdobyło się na pełne naukowe wydanie *Dzieł wszystkich Słowackiego* pod redakcją J. Kleinera, czy popularnonaukowe Wydanie Narodowe i Wydanie Jubileuszowe *Dzieł Mickiewicza*, wychodziły w ciągu XIX i XX w. edycje, których ambicją była pełność i krytyczność tekstów, ale które postulatów tych nie mogły spełnić przy ówczesnym stanie znajomości tekstów i zdobyczy edytorstwa naukowego. Niemniej spełniały swoją ważną rolę, o której przecież nie trzeba pisać. I tu strona „praktyczna“ łączy się z „teoretyczną“. Teoretyczne założenie wydania w pełni krytycznego pism wszystkich byłoby decyzją odłożenia edycji dzieł Dembowskiego na wiele lat. Dowodem może być działalność w tym zakresie samego recenzenta, B. Zakrzewskiego. Od chwili ukazania się *Pism* ogłosił on pewne teksty Dembowskiego podpisane pseudonimem „Symeon“, sygnalizując w tej samej publikacji (*Dembowskiana* IV) inne jeszcze teksty; podobnie czyni w recenzji z *Pism*. Minęło więc przeszło dwa lata, których dorobek w zakresie odkrywania tekstów Dembowskiego, choć cenny, nie dorzuca do ogłoszonej w *Pismach* puścizny tak bogatego materiału, aby z jego powodu nie miały się ukazać niewątpliwie najważniejsze i dające obraz rozwoju poglądów Dembowskiego — prace zebrane w edycji z 1955 roku. Decyzja o terminie ukazania się *Pism* naszego najwybitniejszego rewolucjonisty zapadła na szczeblu owych wysokich „promotorów i inicjatorów i świetnych zleceniodawców“, jak ich recenzent nazywa, i wydaje się, jakkolwiek nie uchyla to wszystkich zarzutów B. Zakrzewskiego, że była ona słuszna w całej pełni. Recenzent nie wątpi chyba, że owo wspomniane przez niego „przychylnie, nawet entuzjastyczne przyjęcie“ (s. 556), zgotowane *Pismom* Dembowskiego przez innych recenzentów, wywołane zostało nie chęcią prawienia komplementów redaktorom, ale było wyrazem zadowolenia, że dorobek pisarski wybitnego rewolucjonisty udostępnił badaczom tego okresu: filozofom, historykom, literaturoznawcom. Wyrazem tego zadowolenia było również udzielenie redaktorom wspomnianych przez B. Zakrzewskiego „odznaczeń państwowych“, choć — być może — były osoby godniejsze tego wyróżnienia.

Zdając sobie sprawę z koniecznej niedoskonałości edycji, grono osób nad nią pracujących zaopatrzyło *Pisma* w obszerną notę wstępną, gdzie starano się wskazać te wszystkie momenty, które mogły wywoływać zastrzeżenia i nieporozumienia. Powiedziano więc wyraźnie, iż *Pisma* obejmują to, „co w obecnym [tzn. na początku 1955 r.] stanie badań nad twórczością Dembowskiego uznać można za wyszłe spod jego pióra“ (t. 1, s. VII—VIII). Zaraz po tym stwierdzeniu redakcja zastrzega się, iż ma świadomość, że wiele artykułów anonimowych może w toku przyszłych badań zostać przysądzonych Dembowskiemu. Nigdzie też redakcja nie ośmiela się nazwać obecnego wydania krytycznym, wyliczając najważniejsze zabiegi edytorskie, jakim tekst został poddany.

Ponieważ jednak nie można operować argumentem: „słowo honoru — zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy“, trzeba przejść do bardziej szczegółowych zastrzeżeń recenzenta i w miarę możliwości je wyjaśnić. Najważniejszym zarzutem szczegółowym jest kardynalny — z punktu widzenia edytorstwa krytycznego — błąd nieskonfrontowania

pierwodruków z istniejącymi rękopisami. Tym poważniejszy wydaje się ten błąd, że wydawcom towarzyszyła świadomość trudności cenzuralnych, z jakimi borykali się redaktorzy *Przełądu Naukowego*. Widome świadectwa tej świadomości może czytelnik odnaleźć w przypisach (por. t. 5, s. 154, przypis do s. 55 t. 1; s. 257, przypis do s. 96 t. 3; s. 286, przypis do s. 291 t. 3). Zdaje się to potwierdzać konieczność sięgnięcia po istniejące rękopisy. Każde wyjaśnienie będzie tu niewystarczające, ale słowo obrony zmniejszy zapewne winę. Gdyby wydawcy *Pism* dysponowali odpowiednią ilością czasu, sięgnęliby do materiałów rękopiśmiennych niezależnie od tego, że nie przygotowywali tekstu krytycznego, i niezależnie od tego, jaki plon poprawek tekstu przyniosłaby taka konfrontacja. Musieli jednak zrezygnować z tego niezbędnego dla uzyskania krytycznego tekstu zabiegu i zaoszczędzony w ten sposób czas wykorzystać na możliwie poprawne opracowanie tekstów, które za życia Dembowskiego ukazały się w druku i w tej właśnie formie spełniały swoją rolę wśród ówczesnych czytelników. Dzisiejszy czytelnik, zapoznając się z ostro sformułowanymi zarzutami B. Zakrzewskiego, byłby recenzentowi wdzięczny za podanie choćby kilku przykładów interwencji cenzury. Uświadomiłoby to rozmiar „winy“ edytorów lepiej niż ogólnikowe sformułowanie, że jeśli idzie o „kastracje“, „mutacje“ oraz „uzupełnienia tekstowe“ „nie ma ich tak wiele, jakby mogło się wydawać, choć niekiedy bywają bardzo istotne i charakterystyczne“ (s. 568). Tymczasem jednak sprawa została odłożona do innego miejsca i czasu.

Wszystko, co powyżej powiedziano na temat niepełności i niekrytyczności wydania *Pism*, ma na celu nie negowanie słuszności postulatów B. Zakrzewskiego w ogóle, a jedynie sprowadzenie ich do właściwej miary w stosunku do recenzowanej edycji z roku 1955. Bardziej szczegółowe zarzuty w większości są słuszne i wynikają z pewnością nie tylko z niepoprawionych błędów drukarskich, ale i z przeoczeń edytorskich. Uwagi recenzenta prostujące pomyłki czy to w tekstach i przypisach, czy też w indeksie, każdy czytelnik przyjmie z wdzięcznością, pozwalają mu bowiem na usunięcie tych błędów w posiadany egzemplarz *Pism*. Redaktorzy edycji — niestety — mogą do wymienionych przez recenzenta omyłek dorzucić jeszcze inne. Nie omieszkają też zgłosić dostrzeżonych przez siebie poprawek do przygotowywanego „Dodatku do *Pism*“.

Wydawcy chcą więc jeszcze raz podkreślić: 1) że najbardziej generalne i najpoważniejsze zarzuty recenzenta wynikły z różnicy w poglądach na konieczność szybkiego upowszechnienia głównego bloku pism Dembowskiego, w związku z czym tempo pracy i technika cyklu produkcyjnego nie pozwoliły na usunięcie wszystkich mankamentów, które zostały dostrzeżone w toku przygotowywania edycji; 2) że nigdzie nie sugerują czytelnikowi, iż oddają mu do rąk pełne i krytyczne wydanie puścizny piśmiennej Dembowskiego.

Na zakończenie jeszcze dwie sprawy. Pierwsza z nich to, zajmująca w recenzji B. Zakrzewskiego dużo miejsca, kwestia stosunku wydawców do „stanu badań“ nad puścizną Dembowskiego. Recenzent nie żałuje tu gorzkich słów. „Do czego np. zmierzają stwierdzenie, iż nie pominięto z pism Dembowskiego niczego, co przy obecnym stanie badań nad jego twórczością można uznać za autentyczne?“ — pyta recenzent. I odpowiada: „Chyba do

tego, że redaktorzy założyli z góry rezygnację z poszukiwań nieznanych drukowanych pism Dembowskiego“ (s. 559). B. Zakrzewski zapomniał już, że cytował zdanie z noty, które tej odpowiedzi przeczy. Wydawcy pisali bowiem: „jest rzeczą możliwą, że dalsze badania pozwolą zidentyfikować teksty, które nie zostały włączone do niniejszego zbioru“ (t. 1, s. VIII). Czy wydawcy istotnie wyzyskali ówczesny stan badań? — pyta dalej recenzent. I odpowiada: nie, bo pominięto wskazówki, iż istnieją nie opublikowane mniejsze lub większe zespoły rękopisów Dembowskiego. I znów zapomniał recenzent, że przytaczał słowa noty redakcyjnej, z których jasno wynika, że *Pisma* obejmują prace drukowane. Jakże więc jest z tym stosunkiem wydawców do stanu badań? Czy w posiadaniu B. Zakrzewskiego znajdowały się — w czasie, gdy wydawano *Pisma* — jakieś zidentyfikowane teksty Dembowskiego? Jeżeli tak, czytelnik może mieć pretensję, że ze spraw ważnych dla nauki uczyniono prywatną własność. Ale sądzimy, że nawet *Dembowsciana* IV, ogłoszone w trzy miesiące po ukazaniu się *Pism* i ustalające autorstwo Dembowskiego w stosunku do kilku tekstów w almanachu *Żywie* i w *Dzienniku Domowym*, nie były jeszcze dostatecznie wcześniej rozpoznane. Wydaje się więc, że pretensja recenzenta do wydawców o lekceważący stosunek do stanu badań — jest bezpodstawna. Co więcej, recenzent przeocza fakt, że już w toku pracy wydawniczej, a więc poświęconej innego typu czynnościom niż wymagające wielkiego nakładu czasu szperanie w czasopismach i archiwach, uwzględniono najnowsze badania. (Wyzyskano informacje z listów Dembowskiego ogłoszonych przez J. Rudnicką). Recenzent, wytrwale i konsekwentnie publikujący *Dembowsciana*, najlepiej chyba potrafi ocenić, ile wysiłku i czasu wymaga zebranie materiału dowodowego do ustalenia autorstwa i jak często z braku niezbitej pewności dowodów trzeba poprzestać na najbardziej zbliżonej do prawdy — hipotezie.

I tu miejsce na omówienie jeszcze jednej sprawy, a mianowicie problemu metody ustalania autorstwa. Recenzent ma za złe wydawcom, że przy przedruku *Korespondencji* z Anglii ośmielili się wyrazić swoje ostrożne stanowisko: „autorstwo Dembowskiego trudno uznać za bezsporne, biorąc pod uwagę fakt, iż sprawa miejsca jego pobytu w końcu 1844 r. nie jest — jak dotąd — dostatecznie wyjaśniona [...]“ (t. 5, s. 335). Wyrażono tu więc tylko tyle, że póki nie uzyska się dodatkowych dowodów, sprawa autorstwa Dembowskiego pozostaje hipotezą, jak zresztą w wielu innych wypadkach, kiedy do tekstu *Pism* wprowadzono prace, które — przewidywano w nocie wstępnej — „okażą się nieautentyczne“. Podobnie recenzent nie powinien by oponować przeciwko ostrożnemu przyjęciu sugerowanego przezeń autorstwa Dembowskiego w wypadku artykułów publikowanych pod pseudonimem „Symeon“. Jest to bowiem normalna postawa naukowa w stosunku do hipotez.

W imieniu zespołu redakcyjnego „Pism“ Dembowskiego  
Maria Grabowska

Warszawa 1958.